

O Sądzie Najwyższym Prawa Niemieckiego na Zamku Krakowskim

Dwugłos w związku z książką Ludwika Ł y s i a k a, *Ius supremum Maydeburgense castri Cracoviensis 1356 - 1794. Organisation, Tätigkeit und Stellung des Krakauer Oberhofs in der Rechtssprechung Altpolens. Ius Commune*. Veröffentlichungen des Max-Planck-Instituts für Europäische Rechtsgeschichte. Sonderhefte: Studien zur Europäischen Rechtsgeschichte 49, Vittorio Klostermann Frankfurt am Main, ss. VIII + 185

I

JÓZEF MATUSZEWSKI (Łódź)

Ius Teutonicum¹ - ius ignotum

1. Rzadko się zdarza przyjemność równa lekturze dzieła prof. Łysiaka. To rzecz wręcz doskonała. Wejdzie ono do naszej klasyki historycznej. Autor, stwierdziwszy, że dotychczasowe opracowania sądu najwyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim są niewystarczające², przedstawia w swej monografii historię instytucji, która odegrała ważną rolę w dziejach polskiego wymiaru sprawiedliwości. I to przez cały czas swej egzystencji, trwającej przeszło cztery wieki, od jej powstania w r. 1356 aż po kres szlacheckiej Rzeczypospolitej, do r. 1794. A dzieje te są niezwykle interesujące.

2. Studium składa się z dwóch części, właściwego tekstu oraz aneksu. Pierwsza obejmuje wszystko, co istotne w historii najwyższego sądu prawa

¹ Pisownia owego narodowego przymiotnika nie jest w dokumentach ustalona (*Theuthonicum*, *Theutonicum*, *Tewtonicum* i.in.). Ponieważ nie ma ona żadnego wpływu na znaczenie wyrazu, wprowadzamy jednolitą, najprostszą, którą będziemy się stale posługiwać, *ius Teutonicum*. Dodajmy, że arcywyjątkowo pojawia się obok wspomnianej nazwy druga jeszcze: *ius Alemannicum*.

² Już parę lat temu wskazywał prof. Ł y s i a k na to, że instytucja wymaga opracowania monograficznego, *Höhere Gerichte des deutschen Rechts in Polen*, w: *Rechtsbehelfe, Beweis und Stellung des Richters im Spätmittelalter*, Köln-Wien 1985 s. 33 przyp. 27.

magdeburgskiego (*oberhofu*), instytucji pozostającej w związku z lokacją czy kolonizacją na tzw. prawie niemieckim, *iure Teutonico*, oraz, ewentualnie, z recepcją tego prawa w Polsce.

Część druga, aneks, zawiera akt fundacyjny Kazimierza Wielkiego z r. 1356³ oraz późniejsze potwierdzenia i uzupełnienia królów polskich, Henryka III Waleczusza z r. 1574⁴, Michała Wiśniowieckiego z 1669 r.⁵ i Jana III Sobieskiego z 1676 r.⁶. Na końcu monografii znalazła się lista wójtów od r. 1362 do r. 1794⁷.

3. Wytrawny badacz, jakim jest prof. Łysiak, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że historii oberhofu nie odzwierciedlają dostatecznie dokumenty. Autor obraca się przecież w tym okresie dziejów, w których zwyczaj brał zdecydowanie górę nad normami stanowionymi. Wciąga przeto do swych rozważań akta praktyki. I w tym leży moc przekonująca jego wywodów. One pozwalają stwierdzić daleko idącą ewolucję oberhofu, zarówno gdy chodzi o jego kompetencję osobową, rzeczową jak i terytorialną.

4. Nie chcielibyśmy tu streszczać szczegółowo interesujących wywodów Autora. Lansowane przezeń tezy znajdują oparcie w obfitym materiale archiwalnym, przez który prof. Łysiak się przekopał⁸. Roboty tej nie wykonał dotąd nikt. Trudno kwestionować przedstawione na tak szerokiej podstawie wyniki. Nie dziwimy się przeto, że *Max-Planck-Institut*, zapoznawszy się z gruntownością omawianego studium, wcielił je do swych wydawnictw. To mocna pozycja.

5. Prof. Łysiak zajął się, jak to w podtytule zaznaczył, organizacją najwyższego sądu, jego działalnością i stanowiskiem w ustroju sądownictwa Polski przedrozbiorowej. Nie rozpatrzył natomiast bliżej zagadnienia, w jakim stopniu stosowano w nim normy niemieckie⁹. Rzecz wymaga osobnego studium. Nie widzimy poza Autorem nikogo, kto mógłby się poświęcić temu zadaniu z równą kompetencją. Zwłaszcza że już wcześniej dał on od siebie coś istotnego w tej kwestii, a mianowicie rozpatrzył sprawę dziedziczenia sołectw i wójtostw¹⁰.

6. Jedno jego stwierdzenie wymaga specjalnego podkreślenia: skonstatował mianowicie, że owo prawo niemieckie stanowiło w Polsce w dużej mierze *ius ignotum*¹¹. Dlatego to w sądach prawa niemieckiego w praktyce posługiwano się

³ s. 171-175.

⁴ s. 175-176.

⁵ s. 177-179.

⁶ s. 179-185.

⁷ s. 184-185.

⁸ Por. zestawienie w przyp. 24 na s. 6 dzieła.

⁹ „Geht sie (die Arbeit) auf das vom Krakauer Oberhof angewandte Recht nicht näher ein”, s. 13.

¹⁰ Zajmuje się nią w rozdziale IV studium „*Własność sołtysia (wójtowska) w Małopolsce do końca XVI wieku*”, Kraków 1964 s. 119-162.

¹¹ Stwierdzał to zresztą Autor dawniej. O „schwache Kenntnis der Regeln des deutschen Rechts besonders unter der ländlichen Bevölkerung” czytamy w powołanym wyżej artykule na s. 24; o identycznej sytuacji w małopolskich sądach wyższych prawa niemieckiego, ib. s. 25, 33, co im uniemożliwiało funkcję pouczającą wobec sądów niższej instancji, ib. s. 31. Identyczna sytuacja panowała nawet w sądzie królewskim; i tam mamy do czynienia z „fehlende Kenntnis des deutschen Rechts”, ib. s. 26.

od początku prawem polskim: *secundum ius Polonicum se regunt in quibusdam*, robi wyrzut dokument fundacyjny. W tej sytuacji - co rozumiałe - wspomniany akt stawia sędziom, członkom oberhofu, wymóg dobrej znajomości dwu praw: *iuris tam patrii quam exotici singularem*. W pierwszym z nich, *ius patrium*, domyślamy się prawa polskiego; na drugim dopiero miejscu postawiono zatem *ius exoticum*, prawo niemieckie. Nie bez racji zakwalifikowano je jako obce!

7. Ale czy nadawane w tyłu przywilejach *ius Teutonicum* było rzeczywiście prawem w Polsce nieznanym? Wydaje się to wręcz nieprawdopodobne. W setkach czy nawet w tysiącach dyplomów¹² traktuje się udzielenie nowego, obcego prawa, owego *ius Teutonicum*, jako przywilej, a tymczasem władca, ich wystawca, miałby go nie znać zupełnie, nie wiedzieć, o co w akcie chodziło? W takiejże samej niewiedzy miałby się znajdować również odbiorca aktu, biskup, klasztor czy rycerz? Byłoby to zaiste dziwne *privilegium*: i wystawca aktu, i jego odbiorca pozostają ignorantami! Zresztą oczekiwilibyśmy znajomości nadawanego niemieckiego prawa nie tylko u tych osób. Bezpośrednio byli nim również zainteresowani - co istotne - ci wszyscy, którzy się wprowadzanym nowym prawem mieli rządzić i sądzić, zatem plebejscy mieszkańcy wsi, jej szef i przewodniczący wiejskiego sądu, sołtys (wójt), a także chłopci-koloniści; wśród ostatnich zaś chodzi szczególnie o tych, którzy wchodzić mieli w skład sądującej ławy (*scabini, iurati*). Rzecz wydaje się arcyzastanawiająca. Czyżby dylemat był tylko pozorny? Kolonizacja *iure Teutonico* jest wszakże niewątpliwym faktem historycznym, poświadczonym - wiemy - przez tysiące dyplomów. Musi zatem istnieć wyjście z przedstawionych trudności.

8. Jaki jest stosunek prof. Łysiaka do wskazanego co tylko problemu? Co na ten temat przynosi nowego jego ciekawe studium? Przypatrzmy się wykształceniu sędziów, wyrokujących w trybunałach prawa niemieckiego.

Nie znały prawa niemieckiego sądy niższe, sołtysie i wójtowskie, stwierdza autor¹³. Jak zatem miałyby one je stosować?

9. Nie wystarczająca była też znajomość tegoż prawa w sądach wyższych prawa niemieckiego. - W dwóch więc instancjach, tam gdzie toczyło się i kończyło gros spraw spornych ludności osadzonej na prawie niemieckim, w najniższych i średnich instancjach, to prawo było rzeczywiście *ius ignotum*. Ono takim być musiało siłą rzeczy: nikt z kompletu sędziowskiego (nie mówiąc już o podsądnym) prawa niemieckiego nie znał. - A jak przedstawia się ta kwestia w oberhofie?

10. Głową jego był wójt. Z reguły poza dwoma wyjątkami¹⁴ był on obywatelem Krakowa, *civis Cracoviensis*. Z tego bynajmniej nie wynika, by tym

¹² Dokumentów samego prawa średniego naliczył Z. Zdrójkowski 538; dotyczyły one 1005 miejscowości, *Geneza*, s. 58.

¹³ Takie również stanowisko - wiemy - zajmuje w swej wielotomowej syntezie Kazimierz Tymieniecki. Ta konstatacja nie dotyczy oczywiście wsi, skolonizowanych przez chłopów niemieckich (przykładem Krzemienica); oni znali tylko prawo niemieckie.

¹⁴ Wójt Zygmunt (1477-?) pochodził z Kazimierza, a wójt Jakub z Dąbrówki (1453-1456) pełnił funkcję bocheńskiego podzupczego, *vicezupparius Bochnensis*.

samym wszyscy wójtowie znali prawo niemieckie; samo obywatelstwo krakowskie nie może o tym stanowczo przesądzać, choć czyni tego rodzaju domysł prawdopodobnym. Tym bardziej że od ławników, należących do składu sądu obergerhofu wymagano wiedzy prawniczej. Wszakże - stwierdza L. Łysiak - stawiano kandydatowi na to stanowisko równocześnie inny wymóg: miał się on wykazać dobrą wiedzą medyczną! - Może w rozstrzygnięciu wątpliwości pomogą nam nazwiska wójtów?

11. Niewątpliwie Kezingerowie, Mikołaj i Jerzy, Reychman, Kyezar, Szulcz, Zawer, Cymerman, Meisner, Grosch, Kirstein, Aichler, wójtowie urzędujący w latach 1456-1585, noszą nazwiska czysto niemieckie. To byli zatem Niemcy. Ze względu na ich narodowość znajomości prawa niemieckiego im nie odmówimy. Zresztą kilku z nich było jurystami uczonymi. Już z ostatniego tytułu znali prawo niemieckie zarówno Jan Kirstein Cerasinus (1539-1561) jak i Stanisław Aichler, *iuris utriusque doctor* (1561-1585). Prawda, na studiach uczyli się oni tylko prawa rzymskiego i kanonicznego; prawa ludowego (barbarzyńskiego!) na uniwersytetach wówczas nie wykładano. Wszakże Aichlerowi jako notariuszowi, pisarzowi miejskiemu, nie mogło być one obce. Tak przedstawiała się sytuacja w Krakowie do drugiej połowy 16. stulecia. A jak wyglądała ona później?

12. Zauważmy, że ostatni z powołanych wyżej wójtów nosił imię Stanisław. Czy już to polskie miano nie jest świadectwem daleko posuniętej polonizacji jego rodziny¹⁵? Późniejsi wójtowie z lat 1585-1794 - co charakterystyczne - noszą już w przeważającej większości nazwiska czysto polskie: Gostkowicz, Pipan (Jerzy i Mikołaj), Miączyński, Oczkowicz, Żywiecki, Turczyński, Sroczyński, Staszewski, Żmudziński, Mączyński (razem jedenastu), acz znalazło się w tym okresie daleko kilka nazwisk zdecydowanie niemieckich: Lauthman, Cortyn Rudolf, Mosse, Groffey, Christie (razem sześciu). Wszakże - wiadomo - i spolonizowani Niemcy nosili niejednokrotnie dalej (noszą zresztą i dzisiaj¹⁶) miana niemieckie; a skądinąd wiemy, że patrycjat niemiecki Krakowa uległ w 16 stuleciu daleko idącej polonizacji¹⁷. Jak przedstawia się wówczas kwestia znajomości prawa wśród członków obergerhofu?

13. Jerzy Pipan (1608-1609) był *iuris et medicinae doctor*; jako rajca mógł się praktycznie z prawem niemieckim zaznajomić. Ale to osoba o wyjątkowych kwalifikacjach. Dalej pojawia się wśród nich kilku ławników krakowskich, *scabini*; niektórzy z nich należeli do rady miejskiej; zapoznawali się oni przeto z prawem niemieckim również w praktyce sądowej i administracyjnej; jeden z nich, Mikołaj Oczkowicz, to *tribunus plebis*, inny, Krzysztof Gostkowicz, to *vicedadvocatus*, dalej dwóch konsulów, Stanisław Przedbor i wyżej wspomniany Jerzy Pipan. Im wszystkim chyba też *ius Teutonicum* nie było obce. Wreszcie jeden *nobilis*, Daniel Turczyński¹⁸. Co o jego wiedzy prawniczej sądzić?

¹⁵ K. Tymieniecki, *Kolonizacja a germanizacja*.

¹⁶ Autor niniejszej recenzji był naocznym świadkiem rozstrzelania na rozkaz gestapo 30 patriotów polskich na rynku w Gostyniu w dniu 20. października 1939 r.; jeden z nich - polonista tamtejszego gimnazjum - nazywał się *Weiss*, drugi - piekarz, powstaniec wielkopolski z r. 1919 - *Szwarc!*

¹⁷ Marian Friedberg, *Kultura polska a niemiecka*.

- W sumie, uczestnikom krakowskiego oberhofu prawo niemieckie nie mogło być z reguły obce. Wszakże na tym wyniku problem bynajmniej się nie kończy.

14. Zwróćmy uwagę na pewne okoliczności faktyczne, które musiały wpłynąć negatywnie na stosowanie prawa niemieckiego na zamku krakowskim:

a) Mianowicie od połowy 16 w. odpadły od oberhofu apelacje od sądów niższych prawa niemieckiego. Kwestie wójtostw i sołectw przeszły bowiem do kompetencji sądów ziemskich! Dla sołectw oberhof przestał być zatem *ius supremum*. W sądach polskich zaś na pewno rozstrzygano spory według prawa polskiego, bo który z uczestników sądu ziemskiego miałby znać prawo niemieckie?

b) Co więcej, w ostatniej fazie swej działalności najwyższa instancja prawa niemieckiego skupiła swoją uwagę głównie na sądownictwie niespornym. Jakaż tu mogła się przejawiać specyfika prawa niemieckiego? Tym bardziej, że przyjmowała wpisy nie tylko od miast i wsi, rządzących się rzeczywiście prawem niemieckim, ale również od szlachty, magnatów i duchowieństwa. Te osoby tymczasem notorycznie prawu niemieckiemu nie podlegały. Czyżby się dobrowolnie jemu podporządkowały? To wydaje się mało prawdopodobne. Czy więc tym samym oberhof nie stał się faktycznie jednym z polskich organów wymiaru sprawiedliwości, pilnujących polskiego porządku prawnego? Czy w tej sytuacji wchodziło w ogóle w rachubę stosowanie niemieckiego prawa? Zwłaszcza - podkreślmy to ponownie - w postępowaniu niespornym? Jakże by ono zapewniało korzyści stronom? Czy oberhof, by zapewnić sobie klientelę, nie przejął w istocie funkcji sądów grodzkich, posiadających wieczność? Nie chcemy przesądzać wyników przyszłego studium.

15. Zadowolmy się konkluzją przedstawioną przez prof. Łysiaka. Ignorancja prawa niemieckiego w polskich sądach prawa niemieckiego jest właściwością, podkreślaną przezeń wielokrotnie i z naciskiem. Stanowi ona jakby *leitmotiv* jego dzieła. Cechują się nią w Polsce instancje najniższe i średnie prawa niemieckiego; sięgała ona, być może, w dużym stopniu nawet oberhofu. Tę szeroką perspektywę zarysowaną przez Autora policzymy na olbrzymi plus jego studium. - Prof. Łysiak zasłużył się dobrze nauce.

II

JERZY WYROZUMSKI (Kraków)

Nasza wiedza o Sądzie Najwyższym Prawa Niemieckiego na Zamku Krakowskim nie wychodziła bardzo długo poza akt powołania go do życia przez Kazimierza Wielkiego. Dopiero ogłoszenie w 1936 r. przez Abdona Kłodzińskiego najstarszej zachowanej księgi tego sądu z lat 1390-1416 rozszerzyło nieco pole

¹⁸ O szlachectwie Turczyńskiego ob. s. 110 dzieła L. Łysiaka. Zwróćmy uwagę na to, że inny wójt, Idzi, był nie tylko obywatelem krakowskim, lecz równocześnie *heres de Radwanowice*.

widzenia sprawy, nie pozwoliło jednak wyjść poza wczesną jej fazę. Wydawnictwo Abdona Kłodzińskiego pozostało zresztą bez silniejszego odzewu w nauce. Co do ponad czterowiekowej działalności sądu, można było natrafić jedynie na bardzo incydentalne wzmianki, mające swoje główne źródło w *Katalogu Krajowego Archiwum Aktów Grodzkich i Ziemskich w Krakowie*, opracowanym przez Stanisława Kutrzebę. Znakomity badacz nie wyszedł jednak - zgodnie z wymogiem publikacji - poza zestawienie i charakterystykę archiwoznawczą zespołu aktowego Sądu Najwyższego, a wielkie rozmiary tego zespołu: 62 księgi, łącznie 32 000 stron rękopiśmiennego tekstu, pisanego przeważnie po łacinie, nie zachęcały do podjęcia trudu badawczego nad jego całością. Nie pociągał on badaczy nawet w sposób wybiórczy.

Podkreślmy więc, że Ludwik Łysiak podjął się zadania bardzo pracochłonnego i trudnego, nie mając wytyczonej przez poprzedników drogi. Musiał się przedzierać przez gąszcz materiałów, uporządkować je pod względem problemowym, formułować pytania badawcze i szukać na nie odpowiedzi. Książka jest zatem w swoim zakresie pionierska, a przejrzysta jej konstrukcja i jasność wykładu w pełni satysfakcjonują czytelnika.

Książka składa się z obszernego wprowadzenia, pięciu rozdziałów, uwag końcowych, aneksu oraz materiału ilustracyjnego, który stanowią fotokopie: najstarszej pieczęci Najwyższego Sądu, wczesnej urzędowej kopii przywileju erekcyjnego, jednej karty księgi dekretów z 1471 r. oraz oprawy jednej z ksiąg, wykonanej na przełomie XVI i XVII w. Strona poligraficzna odznacza się elegancją, choć nie uniknięto paru zecerskich usterek.

„Wprowadzenie” do książki jest obszerne i składa się w zasadzie w dwu elementach: charakterystyki stanu badań nad Sądem Najwyższym oraz opisu spuścizny aktowej tego sądu nie tylko pod kątem widzenia jej archiwoznawczej klasyfikacji, ale wręcz dziejów sądowego archiwum, bardzo ważnych, bo ujawniających powstałe w różnym czasie luki aktowe; z tym opisem łączy się ocena merytoryczna owych luk, generalnie rzecz biorąc niezbyt dotkliwych, parokrotnie bowiem braki w indukcji pozwalają uzupełnić zachowane księgi protokołów.

Rozdział I dotyczy najlepiej dotąd rozpoznanej sprawy utworzenia przez Kazimierza Wielkiego Sądu Najwyższego Prawa Niemieckiego na Zamku Krakowskim. Motywy przedsięwzięcia królewskiego (brak instancji pośredniej między sądami wójtowskimi i sołtysimi a królem, niepożądane odwołania do Magdeburga), charakter sądu w zamierzeniu królewskim i dyskusyjny czas jego powstania stanowią zasadniczą treść rozdziału. W tej najbardziej dyskusyjnej sprawie Autor opowiedział się za 1356 r. jako datą wystawienia dokumentu erekcyjnego i wzmocnił zastosowaną już przez Franciszka Piekosińskiego argumentację. Przypomnijmy, że w wielkim przywileju dla Krakowa z 1358 r. Kazimierz Wielki przewidział już apelacje *ad maius nostrum iudicium*, którego sędziowie zostali zobligowani do stosowania prawa niemieckiego.

Procedurze powoływania wójtów i ławników oraz pisarzy i innych funkcjonariuszy sądu poświęcił Autor rozdział II. Jest rzeczą ważną stwierdzenie,

jaka była praktyka w tym zakresie w ciągu długiego życia instytucji i jak się ona miała do założeń zawartych w akcie erekcyjnym. Autor uchwycił imiennie 40 wójtów sądu, których powoływali dożywotnio w imieniu króla wielkorządca lub starosta krakowski. Przy wyborze ławników, dokonywanym przez wielkorządcę z rosnącym udziałem wójta Sądu Najwyższego godne uwagi jest odchodzenie od formuły dokumentu erekcyjnego, że mieli się wywodzić z licznych wymienionych tu imiennie, a także innych miast i wsi królewskich oraz miejscowości klasztornych. Już w drugiej połowie XV w. przewagę zyskali krakowianie, a w XVI w. mieli wyłączność. W tym procesie Autor dostrzega związek przyczynowy z przemianami sołectw przez szlachtę. Tu znalazło się istotne, choć niełatwe do rozpoznania zagadnienie obligatoryjnej liczby ławników Sądu Najwyższego w zależności od rodzaju rozpatrywanej sprawy. Podkreślimy wagę rozróżnienia sądów wyższych prawa niemieckiego, które Autor nazywa grodowymi (sanocki, sądecki i inne) od krakowskiego. Tamte miały głównie charakter leński i zanikły wraz z zanikaniem instytucji wójtów i sołtysów dziedzicznych; krakowski funkcjonował o około dwa stulecia dłużej, dzięki swoim agendom apelacyjnym i inskrypcyjnym.

Rozdział III, dotyczący częstotliwości, kalendarza i typów sesji sądowych, chwyta statystycznie i przekrojowo te ważne składniki działalności instytucji, a zarazem koryguje statystykę, która wobec luk w materiale źródłowym pozostawia znaczny margines błędu. Relacja liczby sesji (7194 w ciągu 400 lat) do liczby rozpraw zakończonych orzeczeniem w wybranych latach (dwu- i trzykrotnie większa liczba orzeczeń) unaocznia, że na jednej sesji rozpatrywano po kilka spraw, zważywszy, że nierzadko sprawy powracały i nie od razu były przedmiotem orzeczeń.

Rozdział IV, najobszerniejszy, poświęcony jest stronie kompetencyjnej Sądu Najwyższego. Co do zasięgu terytorialnego wyróżnia Autor dwie fazy. W pierwszej, trwającej do połowy XVI w., sąd ten obejmował swoją oryglinalną działalnością całą Małopolskę, województwo ruskie i bełskie, ziemię łęczycką i sieradzką oraz południową część właściwej Wielkopolski. W fazie drugiej zatracił on ten swój charakter, aż poczynając od schyłku XVII w. stał się sądem lokalnym, obejmującym aglomerację miejską krakowską i jej okolice. Właściwość osobowa także podlegała daleko idącej ewolucji: od wójtów i sołtysów, dla których w ciągu dwu wcześniejszych stuleci swego istnienia był sądem pierwszej instancji, poprzez mieszczan i ludzi innych stanów wchodzących w związki z prawem niemieckim, dla których był instancją apelacyjną w sprawach spornych, przejawiającą dużą aktywność przynajmniej do końca XVII w., po szeroki krąg osób także ze stanu szlacheckiego, dla których sąd ten stał się, zwłaszcza w ostatnim ćwierćwieczu swego życia, bardzo ważnym urzędem dokonującym wpisów do ksiąg w sprawach niespornych. Tu zostały skorygowane obiegowe poglądy o tym, jakoby w XVII w. nastąpił zmierzch aktywności naszego sądu i o upadku na przełomie XVII/XVIII w. Sądu sześciu miast, gdy wówczas trafiało do niego właśnie najwięcej apelacji, co prawda przy małej ich ogólnej liczbie. Wiele uwagi poświęcił Autor zmianom w zakresie funkcji Sądu Najwyższego,

podciągniętej pod pojęcie „właściwości rzeczowej”. Szły one w parze z ewolucją zasięgu terytorialnego i osobowego naszej instytucji.

Rozdział V, bardzo interesujący dla historyka, pokazuje relację na płaszczyźnie gospodarczej i prestiżowej między Sądem Najwyższym a miastem Krakowem. Narastające powoli niechęci ze strony miasta przerodziły się w spór, który u swoich początków w 1538 r. miał na uwadze znalezienie jakiegoś *modus coexistendi*, ale już w połowie XVII w. przejawiał dążność ze strony władz miejskich do likwidacji interesującej nas instytucji. Gospodarczym źródłem konfliktu była wolność od wszelkich ciężarów miejskich, która mocą aktu erekcyjnego przysługiwała wójtowi i ławnikom sądu. Na płaszczyźnie prestiżowej chodziło o nadrzędność, praktycznie już od XVI w. obsługiwanego przez mieszczan krakowskich, w stosunku do orzeczeń władz miejskich; chodziło dalej o niedopuszczanie ławników tego sądu do rady miejskiej i wreszcie o ich precedencję przed ławnikami miejskimi. O pierwsze dwie sprawy walczyło miasto, o drugie Sąd Najwyższy,

W uwagach końcowych Autor przedstawił okoliczności likwidacji sądu, który ostatecznie zakończył swoją działalność w 1794 r. W aneksie znajdujemy tekst dokumentu erekcyjnego z 1356 r. oraz jego uzupełnienia, które towarzyszyły zatwierdzeniom tego aktu z lat 1574, 1669 i 1676. Zamyka go odtworzona przez Autora lista wójtów tej ze wszech miar godnej uwagi instytucji.

Można łatwo ustalić, że zaledwie 1/7 część książki Ludwika Łysiaka, tj. wstęp i rozdział I, dotyczą spraw już przez historiografię rozpoznanych, co oczywiście nie oznacza, jakoby Autor powtarzał w tym zakresie cudze poglądy. Cała reszta stanowi naukowe *novum*, zarówno w warstwie analitycznej, osadzonej po raz pierwszy na pełnym nie badanym dotąd całościowo materiale źródłowym, jak też w zakresie uogólnień, które pozwoliły skorygować szereg obiegowych opinii i mają bardzo duży naukowy walor. Trudną było w krótkim omówieniu uwypuklić wszystkie godne uwagi ustalenia Autora. Parę z nich warto wszakże jeszcze zaakcentować. Uzyskałiśmy jasność, że Sąd Najwyższy Prawa Niemieckiego na Zamku Krakowskim zachował charakter sądu prowincjonalnego instancji apelacyjnej, a równocześnie spełniał funkcję sądu leńskiego, tj. instancji pierwszej, dla wójtów i sołtysów w dobrach królewskich. Ponad nim stały, jako organa instancji najwyższej, sąd sześciu miast i sąd komisarski królewski, w stosunku do siebie w zasadzie równorzędne. Zdumiewający jest zasięg ortylowy tego sądu we wcześniejszej fazie jego działalności. Bardzo interesujące jest zacieśnianie się z upływem czasu kręgu rekrutacyjnego jego ławników. Na uwagę zasługuje dobrze rozpoznany tryb powoływania wójta Sądu Najwyższego i jego assessorów, a także płynących stąd konsekwencji. Ów wójt miał charakter landwójta w ustroju miejskim niemieckim i ciekawe, jak władze miasta Krakowa, zrazu respektujące ów sąd, z czasem dostrzegły w nim konkurenta dla sądownictwa własnego. Jak gdyby starały się powrócić do idei wyrażonej w przywileju lokacyjnym krakowskim z 1257 r., że nad wójtem miejskim nie zostanie postawiony żaden inny wójt. Godny uwagi jest spadek, od połowy XVI w. poczynając, spraw „leńskich” w interesującym nas sądzie, co jest całkowicie

spójne z ukazaniem już dawniej przez Ludwika Łysiaka procesem przekształcania się wójtostw i sołectw w dobra ziemskie.

Jako wysoki walor książki należy podnieść to, że przedstawia ona dzieje instytucji w długim ciągu czasowym, od jej początków do likwidacji. Daje to wgląd w jej ewolucję, w nasiąkanie prawem polskim, w polonizowanie się prawa niemieckiego w Polsce, tj. daleko idącą jego adaptację do polskich warunków i realiów. To, że książka ukazała się w języku niemieckim, stanowi korzystną okoliczność, bowiem pozwoli w oczach Niemców sprowadzić zagadnienie obciążone niejednym nadużyciem do właściwej miary. Pozwoli też książce wejść w szerszy obieg nauki światowej. Szkoda wszakże, że będzie mało dostępna polskim studentom i szerszym krajowym kręgom czytelniczym. Interes zatem nauki polskiej wymaga, aby ukazała się w wersji polskiej.

